

IRENA KAMIŃSKA

ur. 1926; Kolonia Sosnowiec, pow. Łucki



Miejsce i czas wydarzeń	Kolonia Sosnowiec, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Kolonia Sosnowiec, II wojna światowa, ukrywanie się, ucieczka z domu

Przychodzili w nocy i zabierali

W marcu, w nocy z 23 na 24 marca 1942 roku, to pamiętam jak dziś, zabrali takich Polaków, nie na naszej wsi, ale na następnej. Był tam ojciec i dwóch synów - jeden kawaler, a jeden już żonaty. Zabrały ojca i tego starszego syna. Ten młodszy uciekł na strych, ale szukały go i znalazły. Wyprowadziły go przed dom, a tam ojciec z bratem już siedzą na wozie, poobijani, krwią pozalewani. To on uciekł za stodołę, w lasek i dalej na wieś. Zaczęły za nim gonić, strzelać, ale nie dogoniły, tylko wsiadły na wóz i pojechały. Wywiezły tego ojca i brata w pole i tak ich zmasakrowali, zbili, że tam nawet i włos na głowie nie było. No i to już był strach. Mama już nie pozwalała ojcu nocować w domu, bo też był podejrzany, bo był przed wojną sołtysem i w gminie w radzie był. I ojciec poszedł do sąsiadów, tam ich było kilku. Wtenczas przyjechali do nas o trzeciej rano. To było z 24 na 25 marca. Było sucho, był mróz, już z daleka słyhać było, jak wozy jechały. Dojechały do nas i stanęły koło naszej obory. Mama wyszła przed sień zobaczyć, a tam pełny wóz chłopów. Przyszła mama do mieszkania i mówi: „Stanęli i poślazili z wozów, co będzie dalej to nie wiadomo. Uciekajmy do stryjowej obory.” Jeszcze mama tego nie wymówiła a już trrr, trrr, strzelanina u stryja za stodołę. A stryj i brat, i wuj, poszli do sąsiada i tam siedzieli, bo się bali. Ale stryjo mówi tak: „Już trzecia dochodzi, jak nie przyjechały, to może nie przyjadą.” I wyszli, i szli do domu. A widna noc była - można by igłę znaleźć, taka była widna. I stryj mówi: „Jakieś chodzą koło naszych budynków.” Położyły się i leżą. A oni ich też zauważyły i do nich: „Stój, stój.” I jak wszystkie zaczęły strzelać, to myśmy myśleli, że ich wybiły wszystkich. Strzelanina, nie wiadomo, kogo zabiły, kto tam zginął. Później ucichło, do nas nikt nie przychodził, nic... Jak później wracały, to wracały też tą drogą, tam gdzie ojciec był. To naliczyli ich osiemnastu. I wtenczas uciekli, ale nie wiadomo było, kiedy przyjdą, kiedy zaatakują znowu. Później ojciec już nigdy nie nocował w domu, tylko zawsze uciekał do dziadków, do stryjków, jakieś pół kilometra od nas. Tam był lasek i jeden wartował a kilku spało. I tak przeżywało się. Całe lato. Ja też chodziłam, nie nocowałam w domu, mama też. Do tych sąsiadów

bliższych też chodziłam.

Data i miejsce nagrania	2010-09-16, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Anna Rosiak
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"